Nr. 162. Lwów — Niedziela dnia 17 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 3.
J. Walnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
przy ul. Słowackiego (obok hal Diany).
Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 4.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna ...
Kwartalna „ 3·— | Roczna ...

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 6 po Św. św. Al. | N. 6 po Sosz.
Jutro: św. Szymona z L. | Syzona Welyk.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 „ 45

Długość dnia g. 15 m. 22
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

Ojciec święty jeszcze raz przemówił do katolików francuzkich, dając im zbawienne wskazówki, jak mają postępować w tem trudnem położeniu, w jakiem znajduje się religia katolicka we Francyi, opanowanej całkiem przez masonów. Wskazówki te zawarte są w liście Ojca świętego do msgra Favy, biskupa w Grenobli. List ten zajmie jedno z najpierwszych miejsc w dziejach dokonywującej się obecnie wśród katolików francuzkich ewolucyi pojęć i sposobu działania. Papież ponawia w nim, w sposób już najbardziej stanowczy i zgoła nie dopuszczający żadnych wykrętnych tłómaczeń, swe pierwotne zalecenia co do uznania republikańskiej formy rządu. Pierwsza ta część listu zwraca się pośrednio przeciw uchwale prawicy rojalistowskiej i tym, którzy, mieniąc się także katolikami, pragną jednak ze względów partyjnych stawiać zapory na wskazanej przez Ojca św. drodze. Oto co pisze Ojciec św. w tej mierze:

„Są ludzie — a mówimy to z ubolewaniem, którzy twierdzą głośno, że są katolikami, lecz sądzą, że wolno im jest opierać się kierunkowi, przepisanemu przez Głowę Kościoła i w tym celu osłaniać się pozorem, że idzie tylko o polityczne stanowisko. W obec tych błędnych pozorów obstajemy stanowczo przy naszych przepisach i dodajemy: Nie mamy wcale zamiaru prowadzić polityki, ale jeśli polityka jest ściśle połączona z interesami religijnemi, jak obecnie we Francyi, to nikt inny nie ma prawa przepisywać postawy, która skutecznie bronić może interesów religijnych i w której szukać należy najwyższego celu wszelkich spraw, jak tylko rzymski Papież.

Dla tych to zasad, mających służyć dla dobra dusz, wyszły w najświeższych czasach wszystkie rozkazy, które uważaliśmy za właściwe ze stanowiska naszego apostolskiego urzędu. A będąc dalecy od stwarzania nowych zasad, ogłosiliśmy tylko przedawne nauki w zastosowaniu do obecnego położenia — nauki, które głosili wszyscy nasi poprzednicy w różnych krytycznych czasach, aby zmącone umysły oświecić, i aby tych bronić przed fatalnem zbłądzeniem, których gorliwość wystawiła na niebezpieczeństwo zboczenia na fałszywe drogi i którzy wyczerpywali się w bezcelowych dążnościach, stając się zaporą dobrego“.

Bezpośrednim powodem tego listu papieskiego był niedawno odbyty w Grenobli kongres młodzieży katolickiej. Kongres ten, jak wiadomo, oświadczył się bardzo stanowczo za wskazówkami Papieża, a stanowisko to miało tem większą wagę, iż nastąpiło przez usta jednego z najgorliwszych dotychczas rojalistów, hr. Alberta de Mun. I on i inni pokrewni mu duchem szermierze katoliccy we Francyi zrozumieli nareszcie, że Leon XIII-ty nie narzucał Francyi swych zapatrywań, lecz raczej przewidział konieczność zmiany, odgadł, że dzisiejsze pokolenie katolików francuzkich zrywa z dotychczasową bezwzględnością i odosobnieniem, i że go zgoła nie obchodzą sprawy pretendentów, że radeby się wydobyć z ciasnego koła, jakie mu zakreśliła taktyka rojalistów, radeby wystąpić nareszcie na szersze pole i zburzyć ten mur, który je odgradza od większości narodu. Że takiem jest usposobienie tego młodszego pokolenia katolików francuzkich, że rozumie ono korzyści rzeczypospolitej gospodarki, dowiodło nietylko to zgromadzenie w Grenobli, ale i wiele następnych, a zwłaszcza przyjęcie, jakie niedawno zgotowano w Paryżu słynnemu biskupowi amerykańskiemu, mgrowi Ireland, który w licznych swych przemówieniach zaznaczał wciąż swe republikańskie przekonania, a czynił to w sposób prawie szowinistyczny, pełen zapału i porywającego ognia.

Na te wszystkie objawy Leon XIII nie mógł pozostać obojętnym, i oto w liście swym wyraża wiecownikom swe uznanie, zachęca do dalszej na tej drodze wytrwałości, szle im w gorących słowach apostolskie błogosławieństwo. „Złożyliście dowód — pisze — że słowa nasze znajdują już dziś, jak znajdą zawsze, umysły, gotowe je powolnie usłuchać i przyjąć za reguły życia. Daliście w ten sposób publiczny, a zbawienny przykład, który przyszedł w samą porę“.

Dalszy ciąg listu przywodzi wiecownikom na pamięć czasy wojen krzyżowych i zachęca ich, aby walczyli nadal wytrwale tą bronią, którą niegdyś apologeci walczyli, bronią ducha.

„Były niegdyś czasy — pisze Ojciec św. — w których chrześciański Wschód zażądał od Zachodu pomocy, aby w obec niszczących napadów niewiernych stawić wał obronny, a każdy wie, z jakim heroizmem Francya brała udział w tym ruchu. Inne dzisiaj są czasy, inne zło, które zwalczać należy. Zadaniem katolików francuzkich nie jest już dzisiaj odpieranie na dalekim Wschodzie hord niewiernych. Chodzi teraz o to, aby bronić i podnieść wiarę we własnym kraju, któremu grozi zniszczenie chrześciaństwa. A jeżeli katolicy nie mogą walczyć bronią materyalną, jak rycerze wojen krzyżowych, to mają wolność i obowiązek uciec się do broni duchowej. Jest to broń, którą z całą siłą prawdy, z całą potęgą wymowy walczyli szermierze wiary najpierw przeciw błędom pogaństwa, a następnie przeciw racyonalizmowi sofistów — jest to broń, która przewodniczyła męczennikom, gdy w swej odwadze bohaterskiej miłość Boga tak ściśle z prawdziwą miłością ojczyzny połączyli, iż woleli raczej umrzeć, niżli się przeniewierzyć jednej lub drugiej miłości; jest to wreszcie owa broń, używana po wszystkie czasy przez istotnie wiernych, którzy byli zdecydowani prawdy swojej wiary potwierdzać konsekwentnie prawdziwem i zupełnem spełnianiem obowiązków chrześciańskich.

Oczywiście, że nie wszyscy mogą mieć ducha apologetów.

Nie wszystkich chrześcijan powołał Bóg, aby cnoty podnieśli do heroizmu, ale nie ma chrześcijanina, któryby nie uznawał, iż jest jego obowiązkiem, aby czyny jego były zgodne z jego wiarą i w ten sposób stały się godnem miłosierdzia boskiego narzędziem do uleczenia namiętnościami zaślepionych duchów.

Takie same dyspozycye powzięto na kongresie w Grenoble, oraz na innych kongresach. Oby te zgromadzenia się pomnożyły. Oby pod niebem Francyi powstały stowarzyszenia chrześciańskie, ożywione równemi uczuciami. W ten sposób należy się spodziewać, że duch chrześciański odżyje, będzie pracowitym i udzielającym się; roznieci światło wiary we wszystkich sercach niewiernych, chwiejących się lub opieszałych. Wszędzie i zawsze ignorancya była wielką nieprzyjaciółką Kościoła Chrystusowego. Tak jest i dzisiaj we Francyi, gdzie Kościół bywa ignorowany, gdzie wielu nie zna wzniosłych tajemnic chrześciańskiej religii i niezrównanych dobrodziejstw, które ludzkości dał Zbawiciel świata. Wielu nie zna zbawiennego zadania tego boskiego stowarzyszenia, które się Kościołem nazywa i jest nieomylnym nauczycielem tej prawdy, która uświęca duszę i prowadzi do doskonałości, tak jednostki jak i całe narody.

Ta nieznajomość, wywołana przez oszczerstwa, wcisnęła się do mas narodu, które uśpiono snem obojętności i wolne pole pozostawiono dla wszystkich wrogów Kościoła, którzy się na to uwzięli, aby Kościołowi nie pozwolić na najmniejsze nawet współdziałanie w życiu socyalnem. Tak samo pogaństwo występowało przeciw chrześcianom, którzy na szczęście nie pozwolili się zdemoralizować, lecz przeciwnie, tem energiczniej pracowali około rozszerzenia owych dobrodziejstw, jakich udziela chrześciańska prawda“.

Przy końcu listu określa Leon XIIIty prawdziwie natchnionemi słowy sposób, w jaki ta walka w obronie chrześcijaństwa powinna być prowadzona: „Prawdą jest, że postęp życia religijnego wśród narodów jest dziełem na wskroś społecznem, ze względu na ścisły związek między prawdami, które są duszą życia religijnego a temi, które kierują życiem świeckiem. Wynika stąd reguła praktyczna, dająca katolikom charakterystyczną szerokość poglądu. Chcemy przez to powiedzieć, że trzymając się ściśle dogmatów i zdala od wszelkich kompromisów z błędem, roztropność chrześcijańska nakazuje nie odpychać, ale — umieć zjednać sobie w poszukiwaniach dobra, czy to indywidualnego, czy zwłaszcza społecznego, współudział wszystkich ludzi uczciwych. Olbrzymia większość Francuzów jest katolicką, ale nawet wśród tych, którzy szczęścia tego nie mają, znajduje się wielu, którzy posiadają zapas dobrego usposobienia i owej uczciwości, którą możnaby nazwać uczuciem duszy z natury chrześcijańskiej; to wzniosłe uczucie daje im pociąg do dobrego i zdolność urzeczywistnienia tego dobrego, a nieraz ta wewnętrzna dyspozycya jest przygotowaniem do przyjęcia i wyznawania chrześcijańskiej prawdy. Nie omieszkaliśmy też w ostatniem naszem piśmie prosić tych ludzi o współdziałanie dla odniesienia tryumfu nad prześladowaniem owych sekt (masonów), które się sprzysięgły sprowadzić religijną i moralną ruinę Francyi.

„Jeśli się wszyscy wzniosą po nad stronnictwa i połączą swoje siły, aby cel ten osiągnąć: uczciwi ludzie ze swoim prawym zmysłem i szczerem sercem, wierni ze swoją wiarą, doświadczeni mężowie ze swoim rozsądkiem, młodzież ze swoim ognistym duchem, wysokie rodziny ze swoją wspaniałomyślnością i wzniosłym przykładem — wtedy naród zobaczy, po której stronie są jego prawdziwi przyjaciele i na jakich podstawach powinno być budowane szczęście, do którego dąży; wtedy zbliży się do dobrego, i jeżli rzuci swoją potężną wolę na szalę, wtedy zreformowane społeczeństwo pochyli się przed Bogiem i w ten sposób osiągnie tak piękny i patryotyczny rezultat“.

W Rumunii panuje pewne rozdrażnienie z powodu zamknięcia granicy bułgarskiej. Rząd bułgarski bowiem zaprowadził z dniem 8 lipca pięciodniową kwarantanę na wszelkie prowenieneye z Rumunii, a to z tego powodu, że Rumunia nie zaprowadziła u siebie żadnych środków zaradczych przeciw zawleczeniu cholery z Rosyi. Kwarantanę tę wykonują władze bułgarskie jak najsurowiej. Z Bułgaryi do Rumunii przejść może do granicy każdy, ale z Rumunii do Bułgaryi nikt, kto nie odbył kwarantany. Pewien radzca legacyjny, któremu wypadała droga przez Bułgaryę, nie chciał poddać się kwarantanie, to też nie puszczono go przez granicę, pomimo, że wstawiała się za nim konstantynopolska ambasada jednego z wielkich mocarstw. — Także wszelkie przesyłki pocztowe zatrzymywane bywają na granicy bułgarskiej i poddawane desinfekcyi. Rząd rumuński zaprowadził w końcu wszystkie środki ostrożności od strony Rosyi, których sobie Bułgarya życzyła — to też spodziewają się w Bukareszcie, że granica bułgarska napowrót zostanie otwarta.

KORESPONDENCYE.

[Zjazd chirurgów polskich].

Kraków 14 lipca.

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie otwarto o godzinie 2 dyskusyą nad odczytem dr. Bogdanika o martwinie fosforowej. W dyskusyi tej, która była bardzo ożywiona, domagał się dr. Gabryszewski ściślejszego przestrzegania przepisów hygienicznych w fabrykach zapałek, gdyż właśnie te fabryki dostarczają najwięcej chorych z martwiną fosforową.

Z kolei przewodniczący prof. Rydygier poruszył sprawę Pamiętnika zjazdu chirurgów. Wniósł mianowicie, ażeby zaniechać zamiaru wydania takiego Pamiętnika, gdyż fundusze na to nie pozwolą. Na wniosek prof. Marsa uchwalono tę sprawę oddać do załatwienia zarządowi zjazdu.

O 3 godzinie objął przewodnictwo dr. Schram wiceprezes zjazdu. Prof. Obaliński wygłosił wykład „O chirurgicznem leczeniu exsudatów parametrycznych“ polecając metodę Bardenheuera, poczem nastąpił odczyt dr. Barącza ze Lwowa „O wartości płytek z brukwi przy entereoanastomozie sposobem Senna“. Wykład ten był połączony z demonstracyami. Prelegent okazał preparaty z doświadczeń, robionych na 5 psach, metodą Senna, z tą zmianą, że zamiast kostnych płytek Sennowskich, używał brukwi, zastosowanej po raz pierwszy przez siebie. Brukiew okazała się tak samo dobrą i skuteczną, jak kostki Senna, a praktyczniejszą o tyle, że jej wszędzie można z łatwością dostać. Obrady popołudniowe zamknięto o 4½. Wieczorem tego dnia wyjechali uczestnicy zjazdu do Mydlnik, gdzie u pp. Ludwikostwa Rydygierów odbyło się serdeczne przyjęcie. Wręczono przytem prezesowi zjazdu prześliczne album z napisem: „Profesorowi Rydygierowi, promotorowi zjazdów chirurgicznych“. Zabawa miała nastrój bardzo serdeczny i dopiero około 1 godziny w nocy rozpoczął się powrót do Krakowa.

Na dzisiejszem posiedzeniu przyszła znów pod obrady sprawa Pamiętnika. Uchwalono ostatecznie wydać Pamiętnik, przyczem członkowie zjazdu zobowiązali się nie ogłaszać swoich odczytów w żadnem innem piśmie.

Dr. Gabryszewski odczytał rzecz „O znieczuleniu kokainą“, a prof. Rydygier „O ranach przepony“. Ten ostatni dział nauki rozwinął się głównie dzięki badaniom Polaków, a mianowicie: drów Sawickiego, Matlakowskiego, Krajewskiego, Kosińskiego, Horocha i Postępskiego.

Z kolei odbyło się demonstrowanie chorych, będących na klinice, poczem skarbnik zjazdu dr. Trzebicki odczytał sprawozdanie kasowe. Okazuje się z niego, że dochód w tym roku wynosi 420 zł., rozchód 550 zł. Posiedzenie zamknięto o pół do 1 w południe. Uczestnicy zjazdu zwiedzili jeszcze nowy teatr bardzo szczegółowo i rozeszli się do mieszkań.

Po południu odbyło się ostatnie posiedzenie. Z powodu wielkiej liczby zgłoszonych referatów posiedzenie to nacechowane było pewnym pośpiechem w prowadzeniu obrad. Dr. Stecki wygłosił referat „O nowych środkach lekarskich,“ mianowicie o dyafterynie, która wywiera zabójczy wpływ na mikroorganizmy. Potem odbyło się jeszcze kilka odczytów, a jeden, mianowicie „O leczeniu zapalenia opłucnej wysiękowego“ odłożono dla braku czasu do następnego zjazdu. Bardzo zajmującym był wykład dr. Steuermarka: „Przypadek zranienia mózgu pociskiem z broni Mannlichera“.

O pół do piątej zjazd zamknięto i prof. Rydygier podziękował uczestnikom za udział, który był liczniejszy, niż lat poprzednich i dowiódł pomyślnego rozwoju medycyny u nas. Wieczorem odbył się w hotelu „pod Różą“ pożegnalny bankiet.

Wiedeń 14 lipca.

(*f.*) Pierwsza walna bitwa w sprawie regulacyi waluty zakończyła się stanowczem zwycięstwem zwolenników tej doniosłej akcyi. W głosowaniu imiennem uchwaliła izba większością dwóch trzecich, bo 190 głosami przeciw 92, przejść do debaty szczegółowej nad przedłożeniami walutowemi. Z polskich posłów nie wzięło 19-tu udziału w głosowaniu, a mianowicie pp. Borkowski, Byk, X. Chotkowski, Czaykowski Alfons, Czaykowski Władysław, Czecz, Gołuchowski, Jędrzejowicz, Kraiński, Roszkowski, Rozwadowski, Skrzyński, Stadnicki, Straszewski, Struszkiewicz, Tyszkiewicz, Wodzicki, Wolański i Wolfahrt. Z klubu Hohenwartha głosowało przeciw przejściu do debaty specyalnej 18-tu, a z lewicy 16-tu posłów, prócz tego głosowali „przeciw“ solidarnie młodoczesi i antysemici, siedmiu narodowców niemieckich, trzej czescy posłowie z Morawy, Staroczech dr. Zucker i dziesięciu „dzikich“. Wielkie wrażenie wywarła dzisiejsza mowa p. Szczepanowskiego, którą potrafił zmęczonych już pięciogodzinnem posiedzeniem posłów jeszcze przez półtorej godziny do ławek przykuć. Pierwsza część mowy p. Szczepanowskiego była polemiką między nim a przeciwnikami regulacyi, specyalnie przeciw dwom antysemitom pp. Schlesingerowi i Luegerowi. Ta część mowy p. Szczepanowskiego mniej mi się podobała, gdyż nie lubię słyszeć rzecznika stronnictwa tak poważnego, jakiem jest Koło polskie, przemawiającego w parlamencie w tonie humorystycznym i uszczypliwym. Że p. Lueger lubi w tym tonie przemawiać, to jeszcze nie powód, aby się z nim przekomarzać, na to ma lewica podostatkiem specyalistów. Natomiast druga część mowy p. Szczepanowskiego, fachowa, budziła wielkie zainteresowanie. Widać z niej było, że mówca przestudyował gruntownie całą literaturę monetarną i objął ją swym umysłem. Że zbytni optymizm przebijał z wywodów p. Szczepanowskiego, to rozumie się samo przez się, ale to już taka jego natura.

Obliczył on naprzykład, że regulacya waluty zapobieże fluktuacyi wartości naszych pieniędzy, która to fluktuacya odbija się najlepiej na dewizie „Londyn“, a wynosi nieraz 8 do 9 procent. Na tem zyska zarówno nasz eksport jak i produkcya wewnętrzna.

Ponieważ nasz eksport roczny wynosi 770 milionów, przeto wypadnie na jego korzyść różnica 70 milionów rocznie, produkcyę wewnętrzną oblicza p. Szczepanowski na 6 miliardów, a korzyści jakie odniesie, na 360 milionów. Daj Boże, żeby tak było! — Bądź co bądź odniósł p. Szczepanowski sukces niepospolity a wszyscy ministrowie i wielu posłów składało mu swoje gratulacye.

Debata szczegółowa powinna teraz pójść szybko, gdyż tyle tygodni trwająca dyskusya nad regulacyą waluty zmęczyła już posłów. — Obrady nad ustawą monetarną zakończą się prawdopodobnie w sobotę, a w końcu przyszłego tygodnia załatwione będą wszystkie przedłożenia walutowe.

Na jednem z najbliższych posiedzeń odbędą się wybory do delegacyi. Młodoczesi starają się skłonić konserwatywną szlachtę czeską, aby im pozwoliła wybrać czterech członków delegacyi, między nimi koniecznie Vaszaty'ego, szlachta ofiaruje im tylko trzy mandaty i obstaje przy tem, aby czwarty dostał się staroczechowi dr. Dostalowi. Na wybór Vaszaty'ego, jako moskalofila oczywiście szlachta pod żadnym warunkiem nie pozwoli.

Z wystawy teatralno-muzycznej.

W następnym liście p. C. Walewska pisze co następuje: —

Dnia 30 czerwca nastąpiło ostatnie przedstawienie grywanego dotąd codzień w t. zw. „Ausstelungstheater“, poematu dramatycznego „Tragödie des Menschen“, napisanego jeszcze przed laty 20-tu przez Węgra Madacha, a odkopanego obecnie i przetłomaczonego na scenę niemiecką przez Ludwika Doczi.

„Tragedya człowieka“, złożona z 13-tu obrazów, wystawiona z wielkim przepychem pod protektoratem hr. Esterhazego, ściągała takie tłumy publiczności, pomimo wygórowanych cen, nałożonych na najdalsze nawet miejsca, iż na żądanie jej przedłużono przedstawienia jeszcze o dni parę, co z powodu poprzedniej umowy z towarzystwem weneckiem Goldoniano, które obecnie rozgości się w teatrze, pociągnęło za sobą znaczne nawet trudności.

„Tragedya człowieka“ jest to poemat czysto filozoficzny: niektórzy krytycy węgierscy, a nawet paru wiedeńskich, zapędzają się tak dalece w fanatycznem uwielbieniu dla utworu Madacha, iż wznoszą go nawet po nad „Fausta“ Göthego. Maurycy Jokaj przedmowę swoją do jednego z przekładów niemieckich „Tragedyi człowieka“ rozpoczyna od słów:

„My, Węgrzy, dumni jesteśmy z naszego Madacha“...

I rzeczywiście, mogą być dumni: trudno o bardziej filozoficzne pojęcie walk i cierpień ludzkości w historycznym jej przebiegu nad to, jakie znajdujemy, śledząc uważnie wątek myśli autora. Uplastycznienie ich na scenie, wtłoczenie w piękną formę kunsztownych, z wielkim nakładem pracy i kapitałów urządzonych dekoracyi, dopomogło do spopularyzowania poematu, który w książce, jako martwa litera, odstrasza ogół doktrynerskiemi zwrotami, tworzącemi rodzaj kompletnych rozpraw naukowych. Pomimo tłoku przy kasie i niezwykle drogich miejsc w teatrze, protektor wystawionego na scenie poematu okupi kaprys, a raczej pańską zachciankę swoją, kilkoma, jeżeli nie kilkunastoma tysiącami złr. Misterna maszynerya zakulisowa, zmieniająca z błyskawiczną szybkością obrazy w oczach widza, wymaga olbrzymich nakładów. Z tego powodu, bez dobrowolnej subwencyi mecenasów sztuki, mało

11)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu

(Ciąg dalszy).

Biedny proboszcz nie wiedział już co robić. Układał sobie długie przemowy i recytował mi je jednym tchem; ale to wszystko jedno było, jak gdyby mówił do ściany.

W końcu, posmutniałam nagle bardzo. Stryjenka nie bijała mnie wprawdzie teraz, ale wynagradzała to sobie mówiąc mi rzeczy nieprzyjemne. Odgadła, że mnie to martwi, żem taka mała. Nie pomijała żadnej sposobności uderzenia w tę piętę Achillesa, nazywała mnie płodem poronionym i powtarzała ciągle, że jestem brzydka.

Przedtem uważałam się za bardzo ładną i więcej ufałam swojemu zdaniu, niż zdaniu stryjenki; ale gdym się zapoznała z bohaterkami Walter Scotta, zbudziła się wątpliwość w moim umyśle. One były takie piękne, iż w rozpacz wpadałam myśląc o tem, że trzeba być podobną do nich, aby być kochaną.

Proboszcz, przez sympatyę dla mnie, stracił humor i cerę. Spoglądał na mnie łzawo, zażywał ciągle tabakę, zapominając o wszystkich przepisach sztuki, starał się odgadnąć moją tajemnicę, używał w tym celu środków machiawelistycznych, ale nic ze mnie nie mógł wydobyć.

Pewnego dnia ujrzałam go zmierzającego ku bibliotece; ale ja nie zostawiłam klucza w zamku; wrócił więc kręcąc głową i rozgarniał palcami włosy, które bardziej niż kiedykolwiek zmierzwione, miały minę pióropusza.

Ukryłam się za drzwiami, a kiedy przechodził koło mnie, dosłyszałam jak mruczał:

— Wrócę ja tu z kluczem!

To mnie nastraszyło wielce. Pomyślałam sobie, że ksiądz odkryje moją tajemnicę i że będę musiała zaprzestać czytania.

Pobiegłam natychmiast do biblioteki, nabrałam rozmaitych romansów, które zaniosłam do swego pokoju, a na półkach powstawiałam w ich miejsce inne książki; ale mimo tych ostrożności obawiałam się, że zdradzi mnie ćwiartka papieru, którą zastąpiłam szybę wytłuczoną.

W owym to dniu, przeglądając listy znajdujące się w biurku, odkryłam pochodzenie stryjenki. Była to broń przeciw niej i postanowiłam użyć jej bezzwłocznie.

Nazajutrz, przy śniadaniu, była bardzo zła. W takiem będąc usposobieniu moralnem, jeżeli nie znajdowała pretekstu dokuczania mi, dokuczała bez pretekstu.

Marzyłam właśnie o tym rozkosznym Buckinghamie, który mnie zachwycał swojem zuchwalstwem, swojemi pięknemi szatami, swojemi kokardami i swoim dowcipem i zapytywałam sama siebie, dla czego Alicya Bridgewort tak desperowała, znalazłszy się u niego, kiedy stryjenka ni ztąd ni zowąd zawołała:

— Jakaś ty dziś brzydka, Regino!

Podskoczyłam na krześle.

— Proszę! — rzekłam przysuwając jej solniczkę.

— Ja nie chcę soli, waryatko! Ty, dalibóg, zaczynasz być równie głupia, jak jesteś brzydka.

— Ja nie podzielam zdania stryjenki — odrzekłam sucho — owszem znajduję, że jestem bardzo ładna.

— A to heca! — zawołała stryjenka. — Ty ładna! taki odziomek, dostający głową ledwie do kominka!

— Lepiej jest być podobną do delikatnej rośliny, niż do człowieka niezdarnego — odpowiedziałam.

Stryjenka była najmocniej przekonana, że jest pięknością i nie znosiła żartów w tym kierunku.

— Ja byłam piękną, moja panno, tak piękną, że mnie i siostrę nazywano boginiami.

— Czy siostra była podobna do stryjenki?

— Bardzo; byłyśmy bliźniaczkami.

— Jej mąż musiał być bardzo nieszczęśliwy — rzekłam z przejęciem.

Stryjenka bryznęła przekleństwem, którego moje pióro nie powtórzy.

— Zresztą stryjenka masz naturalnie gust kobiety z gminu, podczas gdy ja...

Ale zatrzymałam się z ustami otwartemi, w środku frazesu: stryjenka stłukła talerz trzonkiem od noża. To co powiedziałam, udaremniało wszelkie wysiłki, jakie dotąd robiła, aby ukryć przedemną swoje urodzenie, i brało pomstę za wszystkie przykrości, jakie mi wyrządziła.

— Żmija z ciebie! — krzyknęła głosem zdławionym.

— Nie zdaje mi się, moja stryjenko.

— Żmija!

— Już to stryjenka raz powiedziała — odrzekłam, zjadając najspokojniej ostatnią poziomkę.

— Żmija ogrzana na mojem łonie — powtórzyła stryjenka.

Pokręciłam głową i pomyślałam sobie, że gdybym była naprawdę żmiją, nie chciałabym się znaleźć w tem położeniu.

— Przepraszam — odezwałam się — ja uczyłam się o tem zwierzęciu w mojej historyi naturalnej, a nie wiem nic o tem, żeby ono miało zwyczaj wygrzewać się na czyjem łonie.

Stryjenka, która zawsze traciła rezon, gdym wspomniała o swoich naukach, nic nie odpowiedziała, ale wyraz jej fizyognomii był tak niepokojący, że wymknęłam się, śpiewając na całe gardło:

— Był sobie wuj Pavol, wuj Pavol, wuj Pavol!

Było to w środku czerwca. Motyle latały tu i owdzie, muszki brzęczały, powietrze przesycone było tysiącem woni; krótko mówiąc, czas był taki prześliczny, że zapomniałam o zwykłej ostrożności. Wzięłam książkę, poszłam na łąkę i usiadłam w cieniu, pod kopą siana.

Byłam nieco zgryziona, myśląc o słowach ciotki. To pewna, że to rozpacz być taką maleńką! Kto mnie zechce pokochać? Ale pocieszyłam się czytając „Peverila“. Był to jeden z najulubieńszych moich romansów Walter-Scotta, właśnie z powodu Fenelli, która wzrostem była z pewnością mniejsza odemnie.

Kochałam, ubóstwiałam Buckinghama. Zła byłam na Fenellę za to, że mu gadała takie nieprzyjemne rzeczy, i w chwili, gdy ona uciekała oknem, przestałam czytać i zawołałam:

— Oj, głupia mała! taki człowiek rozkoszny!

Rzekłszy te słowa, podniosłam oczy w górę i krzyknęłam, ujrzawszy proboszcza stojącego tuż przedemną.

Z rękami na krzyż założonemi patrzył na mnie osłupiały. Wydawał się tak przygnębiony, jak ów człowiek z bajki, który ujrzał dyamenty swoje zamienione w orzechy laskowe.

— Oh! Regino.... — odezwał się po chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

który teatr byłby w stanie wystawić utwór Madacha. Artyści teatru miejscowego, traktując role swoje po akademicku, dostrajali się do poważnego tonu, jakim, pomimo naiwnej sceny rajskiego obrazu (Adam, Ewa, Lucyper, drzewo wiadomości złego i dobrego, pobudzenie ciekawości Ewy) tchnie cały utwór.

Po nieudanych występach Maggi'ego, po słabo nawiedzanych popisach Rejane'y, „Tragedya człowieka“ stanowiła dotychczas obok Alt-Wien (o sprzeczności!) największą przynętę wystawy. O sztukę, bardziej odpowiednią dla sceny międzynarodowej, trudno. Przez usta Adama i Lucypera, dwóch bohaterów poematu, których bieg czasu i odmienne w każdej epoce warunki bytu przeobrażają pozornie, zostawiając treść ich istoty jednak niezmienną, przemawia nie Węgier, nie Niemiec, lecz człowiek z całą siłą, coraz to nowych swych pożądań (Adam), ze sceptycyzmem, niewiarą, lekceważeniem, zwątpieniem w celowość pragnień, oraz porywów ludzkich (Lucyper). Należy podziwiać autora, który zszedłszy się poniekąd w ogólnym pomyśle z mistrzowskim „Faustem“ Göthego, tak umiejętnie zdołał uniknąć naśladownictwa i stworzył rzecz nową zupełnie, imponującą głębokością swej treści. Ze sceny trudno ocenić poemat tak, jak zasługuje na to; aby nie znudzić słuchaczy i przeciągać zbyt długo przedstawień, opuszczono bardzo wiele scen, a nawet cały jeden obraz.

Z innych przedstawień teatralnych w parku wystawowym zasługuje na wzmiankę jeszcze chyba ludowy „Hanswursttheater“, mający za sobą tradycyę przeszłości, zresztą— nie znajdziemy tu już nic więcej godnego uwagi. Trudno zachwycać się dziecinnym, naiwnie obmyślanym teatrem karłów, lub t. zw. „Schattenspieltheater“, zawartym w odrębnym pawilonie, gdzie przy zupełnym zmroku, na kawałku oświetlonej szyby przedsiębiorcy widowisk pokazują publice figury, wycięte z czarnej tektury, naśladujące za pomocą odpowiedniej maszyneryi ruchy i giesty różnych wielkich ludzi: mówców, kompozytorów, artystów, uczonych. Głos za sceną mówi za nich długie, nudne i niezbyt mądre tyrady, które radują wielce wiedeńczyków, wywołując co chwila salwy śmiechu.

Nastąpiło już urzędowe otwarcie pokoju Fryderyka Szopena w salach rotundy. Pp. Szczepański i Nossig, oprowadziwszy po nim zaproszonych gości, jako to: korespondentów pism miejscowych i zagranicznych, oraz kilku gości, zebrali ich następnie w sali muzycznej na gawędkę i dorywczy posiłek. Pisma wiedeńskie odezwały się nazajutrz jednogłośną salwą uznania zarówno dla zgromadzonych w tym dziale pamiątek, jak dla ludzi, którzy przyczynili się do ich zdobycia.

Zdaleka, jako obojętni, a zawsze skłonni do krytycyzmu widzowie, możemy z łatwością rzucać wyrazy potępienia tym, których posądzamy o opieszałość, niedbalstwo, lub brak dobrych chęci; przyjrzawszy się jednak z bliska, przekonałam się, ile trudności do zwalczenia mieli przedstawiciele tego działu w wystawie, nim doprowadzili go do stanu, w jakim jest obecnie; winniśmy im szczerą podziękę.

Dział sztuki wygląda wcale nie gorzej od innych; owszem, zwraca nawet uwagę lekkością i wdziękiem swego urządzenia.

Składają go grupy: muzyczna i dramatyczna; pierwsza obejmuje portrety kompozytorów (Lipińskiego, Szopena, Kątskiego, Paderewskiego i innych), instrumenty pamiątkowe, jak naprzykład cytra, własność hr. Lanckorońskiego, zabytki starożytnej muzyki z biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie i hr. Branickiego z Suchy; drugi zawiera portrety wybitnych autorów dawniejszych, jak Wężyka, Szujskiego, Kochanowskiego, Fredry, oraz fotografie teraźniejszych: Okońskiego, Zalewskiego, Bałuckiego, Sienkiewicza i innych; należą tu również ułożone w kształcie palet grupy teatrów: lwowskich, poznańskich i warszawskich. Ogólną uwagę zwracają jasełka. Wspaniałe portrety Modrzejewskiej, Reszki, Abendrothówny, Loli Beeth uderzają oko na samym wstępie. Pokój Szopena, zawierający fortepian Pleyela i pianino Erarda, na których grywał mistrz nasz, szafkę z rękopisami jego, portrety, gipsowe odlewy genialnego artysty i kompozytora, wazon i trochę mebli, które stały niegdyś w jego pracowni — stanowi cenne sanktuaryum, przed którem każdy zatrzymuje się ze czcią i skupieniem.

Przyjazd Cesarza do Lwowa.

Wczoraj o godzinie w pół do 7-mej wieczorem odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, jako komitetu dla przyjęcia Cesarza Franciszka Józefa I.

Zagaiwszy wczorajsze posiedzenie zawiadomił p. prezydent Radę, że program pobytu Cesarza w naszem mieście, już dziś w ogólnych zarysach ułożony, przedstawia się jak następuje:

Dnia pierwszego (31 sierpnia, środa) wjazd uroczysty do miasta i przyjęcie u arcyksięcia Leopolda Salwatora.

Dnia drugiego (1 września, czwartek) o godzinie 6 rano odjazd do Mszany na manewry, o 12 powrót do Lwowa, przyjęcia i przedstawienia, potem zwiedzenie trzech wojskowych budynków: koszar artylerzyckich, domu inwalidów, ujeżdżalni i placu pod budowę koszar dla piechoty. Wieczór korowód z pochodniami i kantata.

Dnia trzeciego (2 września, piątek) zwiedzenie gmachu Kasy oszczędności, szkoły przemysłowej im. Mickiewicza, laboratoryum politechnicznego; po południu seminaryum ruskiego, IV gimnazyum, wystawy przemysłu budowlanego na technice, dalej parku Kilińskiego i placu pod budowę szkoły kadeckiej. ewentualnie także zakładu sierót im. arcyksiężniczki Maryi Waleryi. Wieczór raut w gmachu sejmowym, iluminacya całego miasta, przejazd przez miasto, wreszcie odjazd.

P. prezydent Mochnacki proponuje, ażeby Rada podzieliła się na następujące sekcye:

1. Dekoracyjna, mająca się zająć przystrojeniem dróg, ratusza, szkół miejskich, budynków publicznych, artystycznem kierownictwem iluminacyi, transparentów, w ogóle upiększeniem miasta.

2. Pochodowa, mająca się zająć urządzeniem korowodu.

3. Porządku i bezpieczeństwa, która przy pomocy „Sokoła“ i straży ochotniczej czuwać będzie nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem w czasie pobytu Monarchy we Lwowie.

4. Kwaterunkowa, mająca za zadanie przyjęcie i rozlokowanie gości, przybyłych na ten czas do naszego miasta.

5. Kantatowa, której zadaniem będzie urządzenie kantaty.

Wnioski powyższe p. Mochnackiego przyjęła Rada bez dyskusyi i jednomyślnie, poczem postanowiła jeszcze, że podział na sekcye nastąpi na poufnem posiedzeniu, mającem się odbyć w poniedziałek.

Rozruchy w Astrachaniu.

Astrachański Wiestnik podaje następujące szczegóły o zaburzeniach, które zaszły tam 3 i 4 bm. Z pewnego domu przy placu Zemikowa lekarz i felczer mieli zabrać kobietę, która zachorowała była na cholerę. Przed domem czekał wóz specyalnie przeznaczony dla cholerycznych i na nim miano ulokować chorą i przewieść ją do szpitala. Ale skoro tylko rozeszła się o tem wiadomość, zbiegli się sąsiedzi i nie chcieli wydać chorej. Tak samo oparła się temu rodzina. Lekarz starał się wyperswadować, że to konieczne, ale nic to nie pomagało. Tłum ludzi wzrastał z każdą chwilą, a tu i owdzie odezwały się nawet pogróżki na lekarza. W końcu widząc, że może być źle, lekarz ratował się ucieczką, a felczera, który pozostał, obito straszliwie. Ktoś z pospólstwa krzyknął: „Trują nas! Dalej na doktorów!“ Tłum rósł tymczasem ogromnie i zgruchotał wóz dla cholerycznych. Pewien kelner z kasyna chciał przekonać tumultantów, że lekarze są potrzebni i że nie trują ludzi, ale go obito, poczem zniszczono drugi wóz dla cholerycznych, który był na moście policyjnym, i wrzucono go do wody. Z placu Zemikowa ruszył tłum do centrum miasta, i napadł na policyę, ale ona odparła atak. Każdego, kto był porządnie ubrany, brano za lekarza, witano go wyciem i obrzucano kamieniami. Wszędzie było słychać jeden okrzyk: „Bijcie doktorów!“ Z wielkim trudem udało się kozakom rozbić tłum, który podzielił się teraz na mniejsze grupy. Ktoś krzyknął, że cholery właściwie nie ma, że cholerę wymyślili lekarze i trują ludzi, a niedorzeczny ten okrzyk znalazł natychmiast wiarę. Ze wszystkich stron odezwały się głosy: „Zburzyć szpital“.

O godzinie 2 po południu zdawało się, że rozruchy ustały zupełnie, ale już w godzinę potem na nowo zaczął się tłum zbierać i ruszył pod szpital. Tu rozpędzono najpierw trzydziestu robotników, zatrudnionych na podwórzu około budowania baraków. Ogromna masa ludzi otoczyła teraz szpital dokoła. Najśmielsi wtargnęli do środka, obili i zelżyli służbę szpitalną i zaczęli wywlekać chorych na dwór. Niektórych zabierali zaraz krewni, inni zostawali z łóżkami na dworze. To, co się działo na podwórzu i w samym szpitalu, nie da się nawet opisać. Pierwszą ofiarą rozjuszonego tłumu padł dr. Sokołow, któremu kilkakrotnem uderzeniem rozbito czaszkę.

Wszystkie usiłowania, aby przywrócić porządek, były nadaremne. Gdy pokazali się kozacy, z okien szpitala padły strzały. Pewien felczer, chroniąc się przed zadawanemi mu razami, wyskoczył przez okno, ale wpadł znowu w ręce napastników. W szpitalu nie został ani jeden przedmiot cały, zniszczono wszystko, nawet lekarstwa i środki desynfekcyjne. Ogólne rozdrażnienie spotęgowała jeszcze bardziej pogłoska, że w szpitalu związywano chorym ręce i nogi i żywcem ich grzebano. Wtedy podpalono już szpital. Była to godzina siódma wieczorem. W kilka minut gmach cały stał w płomieniach, a o ratunku nie było co myśleć. Dzikie instynkta tłumu doszły do kulminacyjnego punktu, otoczono wśród radosnych okrzyków miejsce katastrofy, rzucano czapki w powietrze, a straż pożarną, która chciała ratować, przywitano gradem kamieni. Pożar trwał do rana. Wszystkie trumny, łóżka, bieliznę i t. p., które były w szpitalu, wrzucono do ognia. W przekonaniu, że chorych truto w szpitalu, obstąpili ich tumultanci i dawali im pić mleko. Niektórzy z chorych pomarli na miejscu.

Podczas pożaru pewna część tłumu napadła na gmach policyjny i powybijała szyby. Zniszczono także kilka kramów z owocami i żywnością, oraz jedną piwnicę z winem. Pewną herbaciarnię, świeżo otwartą, zburzono tak doszczętnie, że nie został kamień na kamieniu.

Nazajutrz rano oblęgły tłumy mieszkanie gubernatora. Drzwi i okna były szczelnie pozamykane, a tumultanci okazywali bardzo zaczepne usposobienie. Gubernator wyszedł na balkon i spytał, czego sobie życzą? Wtedy wszyscy zaczęli krzyczeć: „Dla czego doktorzy grzebią żywych ludzi? Dla czego chorych chwytają na ulicy szczypcami?“ Gubernator przemówił do tłumów, i prosił, ażeby się rozeszły. W odpowiedzi dał się słyszeć ogólny wrzask, istna kocia muzyka. Wtedy gubernator drugi i trzeci raz wezwał do porządku, a gdy i to nie pomogło, a nawet kilku ekscedentów zaczęło rzucać kamieniami, wtedy dano rozkaz wojsku, aby użyło broni palnej. Najpierw żołnierze strzelili tylko po nad głowami tłumu, nikt jednak nie ruszył się z miejsca. Dopiero druga salwa wymierzona w tłum odniosła skutek. Zaczęto uciekać, tratując rannych i zabitych. O godzinie 11ej na ulicach miasta panował już spokój, ale i kozacy musieli się pochować, bo gdzie spotkano grupę kozaków, rzucano do niej kamieniami. Po południu spokój został przywrócony zupełnie, chociaż sklepy pozostały jeszcze zamknięte, a patrole przeciągały po mieście. Miejscowe dzienniki w tym dniu nie wyszły.

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 11 lipca.

Zanim zdam relacyę z dzisiejszej rozprawy, która zdaniem mojem była najciekawszą ze wszystkich dotąd przeprowadzonych i przyniosła na jaw fakta mocno obciążające Buschoffa i udowadniające nieprawdę zeznaniom, złożonym przez świadków uniewinniających oskarżonego, wspomnieć jeszcze muszę kilka słów o wieczornem posiedzeniu sobotniem. Przesyłając wam bowiem ostatni mój list, zaznaczyłem przebieg tej rozprawy tylko pobieżnie, dziś zaś chcę zwrócić jeszcze uwagę na niektóre wielce ciekawe i charakterystyczne chwile.

Naprzód zaznaczę, iż podczas przesłuchania świadka Heleny Brenerównej przyszło między przewodniczącym a obrońcą dr. Gammersbachem do małej sprzeczki. Brenerówna zeznała bowiem, iż świadek Isaak sam opowiadał jej, że był w ów poniedziałek w ogrodzie Küppera i przypatrywał się rosnącemu tam tytoniowi. To samo już pierwej zeznał świadek Mallmann. Isaak stanowczo jednak temu twierdzeniu się sprzeciwił i twierdził, że z Brenerówną wcale nie rozmawiał, gdyż po odkryciu zbrodni wskutek zaostrzenia się w Xantenie stosunków między chrześcijanami a żydami, on z żadnym chrześcijaninem nigdy nie rozmawiał. Brenerówna oświadcza jednak, iż Isaak widocznie rozmyślnie mówi nieprawdę, bo przecież jeszcze przez 8 do 10 dni z Küpperami żył w przyjaźni a nawet przyszedł do nich i wraz z nimi przeszukiwał wszystkie stodoły, rzekomo w tym celu, by wpaść na trop zbrodniarza. Isaak nie przypomina sobie także tego faktu. Zeznanie Brenerównej podające mocno w wątpliwość wszystkie zeznania Isaaka nie podobało się wielce obrońcy Gammersbachowi. Począł więc Brenerównej robić wyrzuty, że ją namówili Küpperowie, aby zeznawała obciążająco dla oskarżonego i twierdził, że on sam widział dziś na dworcu jak ona rozmawiała o czemś po cichu z Maryą Küpperówną i przytem ciągle płakała i ocierała sobie łzy z oczu. Brenerówna wielce wzburzona woła na to, iż twierdzenie obrońcy jest kłamstwem. Strofuje ją za to wyrażenie przewodniczący, ale równocześnie karci także obrońcę i prosi go, by urząd swój spełniał z godnością i słowami swemi nie rozdrażniał świadków.

O b r o ń c a. Z przebiegu rozprawy widzę, iż bywa tu wywierany wielki nacisk na świadków, którzy muszą zeznawać na niekorzyść oskarżonego. Proszę p. przewodniczącego zapytać świadka, czy dziś rano na dworcu nie płakał.

P r z e w. Czy płakałaś dziś na dworcu?

Św. Nie, ani nie płakałam, ani też sobie łez z oczu nie ocierałam.

P r z e w. Czy rozmawiałaś dziś rano z Küpperami?

Św. Nie.

Przewodniczący stawia to samo pytanie obecnej w sali Maryi Küpperównej, która również zaprzecza słowom obrońcy i utrzymuje, iż dziś z Brenerówną wcale nie rozmawiała.

O b r o ń c a G a m m e r s b a c h. Sam rano dziś widziałem, jak one obie rozmawiały na dworcu.. Gdy patrzyłem na nie, to zdawało mi się, że Brenerówna płacze.

P r z e w.: Panie obrońco, pierwej oświadczyłeś pan stanowczo, iż Brenerówna ustawicznie płakała, teraz zaś twierdzisz, że tylko „zdawało ci się“. Z tego wynika, że to pan w swych zeznaniach rozszedłeś się z prawdą.

O b r o ń c a: Ona ocierała sobie chusteczką oczy.

P r z e w.: Pierwej powiedziałeś pan, że ocierała sobie łzy. A więc i drugie pańskie twierdzenie jest nieprawdziwe. Dziś jest dzień upalny, mogła więc Brenerówna ocierać sobie pot z czoła i twarzy. W ogóle muszę zwrócić uwagę pana, że obrońcy nie mają prawa występować w roli świadków. Jeśli zaś pan chcesz świadczyć, to złóż obronę.

O b r o ń c a: Przecież wolno mi tu podnieść i stwierdzić niektóre fakta.

P r z e w.: Tak, fakta wolno stwierdzić. Niestety jednak to, co pan jako fakt przedstawiłeś, wcale nie było faktem. Pan utrzymywałeś stanowczo, że wszystko sam widziałeś, tymczasem dwóch świadków, których zeznań nie mam powodu podejrzywać, zeznają pod przysięgą zupełnie co innego. Postępowanie pańskie więc wydaje się mi wielce niezwykłem i sądzę, że obrońca nie powinien tu w sali występować z nieprawdziwemi twierdzeniami, by w ten sposób zachwiać zeznania świadków.

Na tem skończyło się to intermezzo. Dodać muszę, iż wszyscy obrońcy Buschoffa, a jest ich aż trzech, w gburowaty czasem sposób zachowują się wobec świadków obciążających Buschoffa i że przewodniczący już nie raz z tego powodu udzielił im nagany. Wobec świadków uniewinniających Buschoffa są oni natomiast uprzedzająco grzeczni.

W sobotę mieliśmy tu także jednego nawróconego. Oto dr. Steiner, ten sam, który był pierwszy w szopie i oglądał trupa, i który przesłuchany w zeszły wtorek twierdził, że dziecko musiano gdzieindziej zamordować, a do szopy przynieść, gdyż koło trupa nadzwyczaj mało krwi było, nawrócił się, gdyż w sobotę wezwany po raz wtóry oświadczył, iż po wysłuchaniu orzeczenia innych rzeczoznawców lekarskich, cofa swe twierdzenie i przypuszcza, iż chłopca zamordowano tam, gdzie go znaleziono.

Przebieg dzisiejszej rozprawy rannej był dla oskarżonego wielce niepomyślnym.

Anna Marwitzówna 16-letnia dziewczyna z Xantenu, zeznała, iż raz w kilka dni po odkryciu zbrodni, szła o kilka kroków za Buschoffami i wyraźnie słyszała, jak Zygmunt Buschoff rzekł do ojca: „Ojcze, żeby się to tylko nie wydało“. Słowa te słyszała bardzo dobrze, i nie może tu mieć miejsca, ani błąd, ani niezrozumienie słów.

O s k a r ż o n y do świadka: Gdzie to miało być?

Św.: Na ulicy Kościelnej wprost mieszkania Hallemana. Gdy Zygmunt słowa te powiedział, wówczas Buschoff lękliwie obejrzał się, czy nie ma gdzie kogo w pobliżu, a gdy mnie zobaczył, przyciągnął silniej ku sobie syna, z którym szedł pod rękę. Oskarżony zaprzecza temu.

P r o k. Hamm: Dlaczego świadek pierwej tego nie zeznał?

Św.: Rodzice moi zakazali mi jak najsurowiej o tem wspominać.

P r z e w.: Komu to najpierw opowiadałaś?

Św.: Mojej matce i państwu, u których służę.

Przesłuchani następnie Marwitzowa matka Anny i jej państwo zeznają, iż w istocie Anna opowiadała im o swem spostrzeżeniu, ale oni zakazali jej o tem dalej mówić. Wielką sensacyę wywołało zeznanie Wilhelminy Seegerowej. Jak sobie czytelnicy przypomną, świadek Isaac twierdził, że w poniedziałek d. 29go czerwca z. r. był od godziny 2—4ej u Buschoffa i utrzymywał, że ani Buschoff, ani jego córka Hermina przez ten czas nie wychodzili z domu. Isaac jest głównym świadkiem uniewinniającym Buschoffa. Tymczasem okazuje się, że Isaac zeznał nieprawdę. Seegerowa bowiem twierdzi stanowczo i oświadcza, że zeznanie swe może udowodnić kilku świadkami, iż Isaac, który miał być między godziną 2gą a 4tą u Buschoffów, był koło godziny 3ej w swoim sklepie. Nie mógł więc równocześnie być u Buschoffów. Seegerowa w dzień św. Piotra i Pawła kupiła u niego w sklepie o godzinie 1/2 3ej nową dla siebie suknię. Zeznanie to podaje całkowicie w wątpliwość tak zachwalaną przez obrońców prawdomowność Isaaca.

Świadek Remy, kucharka z Goch, zeznaje, że w kilka dni po odkryciu zbrodni, jadąc koleją do Bäderich, siedziała w jednem coupée z dwoma żydami, którzy prowadzili rozmowę o xanteńskiej zbrodni. Jeden z nich rzekł: „Ja na jego miejscu nie byłbym tak głupi i wywędrowałbym z Xantenu“, a drugi zauważył: „Największem głupstwem, jakie on zrobił jest to, że zaniósł dziecko do stodoły“. Nazwisk rozmawiający nie wymieniali żadnych. W tem samem coupée ze świadkiem jechała także panna Oster, córka przełożonego xanteńskiej synagogi i rozmowę tę słyszała.

Ślusarz Schmidteisen zeznaje w te słowa: „Przed kilku dniami przyszedł do mnie żyd Passmann i rozmawiając ze mną, zauważył, iż niedawno czytał w gazecie, że jednego z chrześcijan skazano na śmierć. „Pochodzi to stąd — rzekł on — że wasi ludzie nie umieją trzymać języka za zębami. Gdy u nas coś podobnego się zdarzy, to nigdy nic na jaw nie wyjdzie, bo nasi ludzie umieją milczeć.“ Dalej opowiada świadek, że w dzień pogrzebu zamordowanego Janka, Buschoff był u pisarza gminnego w Xantenie, w celu podpisania jakiegoś aktu. W kancelaryi było kilka osób; rozmawiano o morderstwie. Buschoff usłyszawszy treść rozmowy pobladł, a później, gdy akt podpisywał, to ręka mu tak drżała, że musiałem moją ręką prowadzić jego i w ten sposób go podpisać“.

Przesłuchano także sędziego Brixiusa, który pierwszy prowadził śledztwo w sprawie tego morderstwa. Z zeznań jego nie dowiedziano się wiele, ważnem tylko jest to, że adwokat Fleischhauer, broniący Buschoffa, jest jego zięciem. Teść więc prowadził przeciw Buschoffowi śledztwo, a zięć sędziego Buschoffa bronił. Nie dziwnem więc, że śledztwo nic nie wykryło, bo zięć zapewne umiał krzyżować plany teścia. Z całą naiwnością zeznaje dalej Brixius, że dopiero wtedy, gdy ten stosunek wpadał wszystkim w oczy, a w Xantenie wywołał nawet powszechne oburzenie, zrzekł się on prowadzenia śledztwa, które objął dalej sędzia Birk.

Zauważył też on, iż już od pierwszego dnia śledztwa był przekonany o niewinności oskarżonego i że to przekonanie żywi także dzisiaj.

Na tem o godzinie 1ej przerwał przewodniczący dzisiejszą rozprawę.

Ów worek, który sąd polecił chemikom zbadać, czy nie ma na nim śladów krwi, odesłał chemik dr. Bicking bez analizy chemicznej, twierdząc, iż badanie worka nic nie odkryłoby, gdyż tylko świeżą krew ludzką można odróżnić od zwierzęcej. Na starych plamach zbadać tego nie można.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

P Władysław Kłossowski, radzca rządu i dyrektor kolei państwowych, wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Kazimierza Zaremby na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Podhajcach.

Odpowiedź ministra Gautscha. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż Wydział krajowy wystosował do ministra oświaty barona Gautscha pismo z podziękowaniem za szybkie wprowadzenie w życie ustawy o okręgowych inspektorach szkolnych w Galicyi. Na pismo to otrzymał w tych dniach Wydział krajowy następującą odpowiedź:

„Dziękując najuprzejmiej świetnemu Wydziałowi krajowemu za szacowne pismo z dnia 21. czerwca 1892, wyrażam zarazem nadzieję, że szkolnictwo w Galicyi osiągnie w przyszłości stopień rozwoju, jaki w równej mierze odpowiada intencyom państwowej władzy szkolnej, jakoteż życzliwemu usposobieniu galicyjskiej reprezentacyi krajowej. Usilne popieranie dalszego rozwoju galicyjskiego szkolnictwa uważać będę zawsze jako jeden z najważniejszych, a zarazem najprzyjemniejszych obowiązków mojego urzędu“. *Gautsch.*

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Leopoldowi Rotlenderowi, byłemu właścicielowi cukierni, zmienić nazwisko na Roland.

Z Uniwersytetu. P. Szymon Hay, rodem z Jaworowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacyi.

Konkursa. Sąd powiatowy w Brzesku poszukuje dyetaryusza.

Ze sfer notaryalnych. F. Franciszek Piszek, mianowany notaryuszem we Lwowie, otwiera swą kancelaryę dnia 20 bm.

Zmiana własności. Adwokat tutejszy dr. Julian Dornbach i p. Henryk Dornbach nabyli dobra Toki, położone w powiecie Zbarazkim, od hr. Tadeusza Dzieduszyckiego.

Wielki koncert muzyki wojskowej 55 pułku piechoty odbędzie się jutro, w niedzielę, w ogrodzie miejskim z bardzo dobranym programem muzycznym. Właściciel restauracyi w ogrodzie miejskim p. Rudolf pozwolił, by cały dochód ze wstępu do ogrodu był użyty na rzecz kapeli uczniów szkoły im. św. Anny. Wstęp do ogrodu od osoby 10 ct., dzieci płacą połowę.

Zmiany urzędników na kolejach państwowych. Dzienniki lwowskie doniosły kilkakrotnie o zmianach, jakie mają rzekomo nastąpić w etacie urzędników kolei państwowych. Otóż lwowska dyrekcya kolei państwowej, chcąc już raz położyć kres tym fałszywym pogłoskom, wystosowała do Redakcyi owych dzienników następujące pismo: „Tutejszy drugi zastępca dyrektora ruchu, p. Witkowski, wyjechał wprawdzie do Krakowa i objął tam zastępstwo dyrektora ruchu p. Kolosvaryego, który na własną prośbę dla poratowania zdrowia dwumiesięczny urlop otrzymał, lecz wiadomość, jakoby ta zmiana miała być nadal utrzymaną, jest zarówno bezpodstawną, jak i dalsze doniesienie, jakoby tutejszy referent ruchu p. Kerekjarto miał objąć zastępstwo dyrektora. O przeniesieniu pierwszego tutejszego zastępcy dyrektora p. Elsnera do Krakowa nie było w ogóle mowy, konieczność ustanowienia w Krakowie tymczasowego zastępstwa wywołaną została nie tyle wyjazdem p. Kolosvaryego na urlop, ile okolicznością, że stały jego zastępca p. Słomiński jest od dłuższego czasu chorym“.

W sprawie restauracyi teatru hr. Skarbka we Lwowie, Wydział krajowy wystósował do prezydenta m. Lwowa pismo, w którem wykazawszy zły i wielce zaniedbany stan budynku teatralnego, pisze dalej w te słowa:

„JE. p. Namiestnik, udzielając obecnemu dyrektorowi koncesyi na prowadzenie teatru polskiego we Lwowie, uczynił zawisłem zezwolenie dawania przedstawień w gmachu Skarbkowskim od wykonania niezbędnej restauracyi tego gmachu w terminie do końca września r. b.

Jeżeli zatem roboty rekonstrukcyjne nie będą w powyższym terminie wykonane, gmach Skarbkowski zostanie zamknięty, stolica kraju pozbawioną będzie teatru polskiego, a liczny personal teatralny znaleźć się może bez utrzymania.

Sprawozdaniem z dnia 25 maja r. b. komitet artystycznego nadzoru sceny polskiej we Lwowie odniósł się do Wydziału krajowego z przedstawieniem, iż gmach teatru skarbkowskiego znajduje się obecnie w takiem zaniedbaniu i opuszczeniu pod względem wewnętrznego urządzenia sali, porządku, czystości, wentylacyi, stosownego opalenia w porze zimowej, iż jako teatr stołeczny jest chyba unikatem w swoim rodzaju. Głośne są też skargi publiczności, która coraz więcej odstręcza się od uczęszczania na przedstawienia, oczywiście ze znaczną stratą finansową dla teatralnego przedsiębiorcy.

Komitet artystyczny uważa obecny, opłakany stan budynku teatralnego jako jeden z głównych powodów, które utrudniają działanie dyrekcyi i tamują pomyślny rozwój sceny polskiej we Lwowie.

Wydział krajowy podzielając w zupełności powyższą opinię komitetu artystycznego i wychodząc z tej słusznej zasady, iż jeżeli się żąda od przedsiębiorcy pewnych ulepszeń i zmian w prowadzeniu teatru, należy mu w zamian ułatwić i dostarczyć warunków, prowadzących w pierwszej linii do rozwoju sceny polskiej — udaje się do J. W. Pana z przedstawieniem, ażeby użył całego swego wpływu, iżby obecna Reprezentacya miasta przedsięwzięła stosowne środki ku temu, ażeby restauracya teatru Skarbkowskiego, w terminie przez władzę polityczną wskazanym, uskutecznioną została, tak, ażeby nie przyszło do tego, iżby gmach teatralny został przez władzę zamknięty“.

Korpusy wakacyjne rozpoczęły od wczoraj na nowo wycieczki. Zapisało się do nich przeszło 1500 dzieci. Wczoraj rano, po raz pierwszy w tym roku, zebrali się chłopcy na wycieczkę. Przedtem wysłuchali w kościele archikatedralnym mszy św., odprawionej przez księdza kanonika Turzańskiego. Po nabożeństwie, o godzinie wpół do dziewiątej, zebrało się przeszło 1000 chłopaków w podwórzu ratuszowem z własną muzyką, przybraną w strojne mundury sokole, gdzie oczekiwał ich inspektor okręgowy p. M. Baranowski i tłum publiczności, zebranej pod ratuszem. O godzinie 9 przybyli pp. prezydent Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki i wielu radnych. Na komendę p. Cenara odkryła dziatwa głowy i p. inspektor przemówił do chłopców ciepłemi słowy, podnosząc zasługę p. prezydenta i Reprezentacyi miasta około założenia korpusów.

Dziatwa wzniosła trzykrotny gromki okrzyk na cześć Rady i prezydenta, a mali kapeliści zaintonowali: „Jeszcze nie zginęła“. P. prezydent wzniósł okrzyk na cześć inspektora p. Baranowskiego, a ten na cześć nauczycielstwa ludowego. Następnie pochód ruszył czwórkami z kapelą „Harmonii“ na czele i przedefilował przed panem prezydentem. W środku pochodu maszerowała kapela uczniów św. Anny. — Wychodząc z bramy ratuszowej, zagrali malcy raźnego marsza, a grali tak czysto i poprawnie, z taką werwą, iż prawie trudno uwierzyć, że ta kapela od roku dopiero istnieje. Na czele kapeli szedł nieodstępny jej twórca artystyczny i niezmordowany nauczyciel p. Lewicki.

Każdy korpus szedł oddzielnie ze swoją chorągwią. Korpusów tych jest dziewięć. Pochód maszerował Rynkiem, ulicą Halicką, placem Bernardyńskim, ulicami Czarnieckiego i Teatyńską na Wysoki Zamek, gdzie dzieci pobawiwszy się i zjadłszy śniadanie, rozeszły się do domu.

Od dziś już każdego dnia korpusy wakacyjne odbywać będą przechadzki do lesistych okolic Lwowa. Wychodzić będą rano o godzinie 7, na przechadzce otrzymają kosztem komitetu śniadanie, a w południe wracać będą do domu.

Towarzystwo „Skała“ wspólnie z „Czytelnią kolejową“ urządza jutro zabawę połączoną z przedstawieniem amatorskiem we własnym ogrodzie.

Z Politechniki lwowskiej. Jan Myron, rodem z Załukwi i Maryan Rawski, rodem ze Lwowa, złożyli drugi egzamin państwowy na wydziale „budowy maszyn“.

W Nowym Sączu odbyło się dziś poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się dom „Sokoła“.

Walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ odbyło się wczoraj wieczorem w sali „Sokoła“ pod przewodnictwem p. wiceprezesa Czarnika przy udziale 150 członków. Przewodniczący zagaiwszy zebranie wspomniał o rozwijającej się coraz bardziej w kraju idei sokolej, podniósł znaczenie ostatniego jubileuszu sokolego i z zadowolnieniem zaznaczył, iż liczba członków „Sokoła“ z każdym dniem wzrasta, tak że teraz liczy on 1176 członków. W końcu poświęcił dr. Czarnik kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa. Pamięć ich uczcili zebrani przez powstanie.

Potem przystąpiono do porządku dziennego.

Na wniosek dr. Ksawerego Fischera zwolniono wydział od odczytania sprawozdania, poczem na wniosek dr. Kazimierza Łuczkiewicza, udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum i na wniosek dra Weigla przez powstanie z miejsc podziękowano wydziałowi za trudy i prace dotychczasowe.

Z kolei nadszedł następny punkt programu, wybory prezydyum. Dr. Fiszer odczytał list prezesa „Sokoła“ dra Krówczyńskiego, który serdecznie pozdrowiwszy druhów, oświadczył, że z powodu słabości rezygnuje ze swej godności a przekazuje ją temu, którego towarzystwo uzna za najgodniejszego. Czcigodny prezes chcąc dać dowód swej życzliwości dla „Sokoła“ przeznaczył 300 zlr. na założenie boiska. Na wniosek dr. Weigla rezygnacyi dr. Krówczyńskiego jednak nie przyjęto i przez aklamacyę wybrano go napowrót prezesem, uchwalono nadto wystosować doń do Szczawnicy podziękowanie za ofiarowany dar, jak również i ks. Siemieńskiemu, który na boisko darował 100 zlr.

Zastępcą prezesa wybrano dr. Kazimierza Czarnika. Do wydziału weszli: Bieńkowski Feliks, dr. Dzędzielewicz Antoni, dr. Fiszer Ksawery, Friedrich Edward, Gąsiorowski Ferdynand, dr. Heppe Tadeusz, Lang Justyn, Menda Władysław, dr. Skałkowski Bronisław, Targoński Paulin, Wallek Alojzy, Zagórski Franciszek.

Na zastępców wydziałowych powołano: Jarosiewicza Kazimierza, Krupińskiego Władysława, dra Kulikowskiego Wiktora, Mętlewicza Kazimierza, a na rewidentów dra Goldmana Bernarda, Włoszyńskiego Ferdynanda.

Przy następnym punkcie programu: „wnioski członków“, zażądał druh Janikowski, aby w Sokole wprowadzono naukę szermierki i zakupiono odpowiednie przyrządy, a druh Krzyżanowski wniósł, by wydział Towarzystwa zapewnił emeryturę naczelnikowi Sokoła panu Antoniemu Durskiemu. Oba te wnioski przyjęto i przekazano Wydziałowi do wykonania.

Egzamin dojrzałości odbywał się w bieżącym roku szkolnym w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie od 2 do 15 lipca pod przewodnictwem inspektora szkolnego krajowego p. Bolesława Baranowskiego, a częściowo pod przewodnictwem radzcy rządu p. Zygmunta Sawczyńskiego. Do egzaminu przystąpiło 51 uczenic zakładu, a 36 prywatystek. Z uczenic zakładu otrzymało 26 świadectwa dojrzałości z odznaczeniem, 21 świadectwa dojrzałości, 4 pozwolono zdawać powtórny egzamin z jednego przedmiotu. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: Cecylia Bardachówna, Aleksandra Brzeżańska, Marya Drabikówna, Jadwiga Filippi, Helena Gołogórska, Stanisława Gołogórska, Marya Jamrozikówna, Marya Jurkiewiczówna, Natalia Jurkiewiczówna, Joanna Karasińska, Helena Kislingerówna, Marya Kozaczewska, Helena Liszka, Wanda Müllerówna, Olga Nazarowiczówna, Marya Pleśniakówna, Hermina Reissówna, Marya Ruxerówna, Jadwiga Scharfówna, Wanda Slaska, Petronela Terlecka, Stefania Tridondani, Mina Wasserówna, Marya Wierzbicka, Marya Wójcikówna i Jadwiga Wolańska. Świadectwo dojrzałości otrzymały; Marya Ardanówna, Marya Axentowiczówna, Leokadya

Baranowska, Marya Barszczyńska, Marya Buczyńska, Matylda Ekiertówna, Bronisława Frankowska, Ludmiła Frankowska, Zofia Gąsiorska, Kazimiera Gójska, Marya Nowakówna, Antonina Opalkówna, Helena Schmidtówna, Zofia Spinkówna, Felicya Starklówna, Kazimiera Steciewiczówna, Joanna Szczepańska, Janina Szenderowiczówna, Ema Walaszkiewiczówna, Emilia Wojtasiewiczówna i Marya Wolańska.

Z prywatystek otrzymały 4 świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, 21 świadectwo dojrzałości, a 11 pozwolono zdawać powtórny egzamin z niektórych przedmiotów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymały: Ludwika Heydenreychówna, Chaje Ostersetzerówna, Zofia Schapirówna i Feige Scharfówna. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Antonina Wanda Biesiadzka, Marya Malwina Lutowska, Netti Charmandówna, Kamila Chmeniec, Helena Czarnówna, Helena Gottfriedówna, Józefa Hermanówna, Zofia i Marja Hrehorowiczówny, Józefa Koczorowska, Marya Mossing, Aleksandra Eleonora Moszyńska, Zofia Mysłowska, Leokadya Przesławska, Adela Rischka, Zofia Marya Rychalska, Kazimiera Trześniowska, Wanda Wenczk, Bronisława Wolańska, Marya Wojczyńska i Józefa Zablocka.

Język wykładowy polski i ruski przyznano 34 uczenicom zakładu, a 3 prywatystkom, język wykładowy tylko polski 13 uczenicom zakładu, a 22 prywatystkom. Prócz tego przyznano 43 uczenicom zakładu uzdolnienie na kierowniczki ogródka frebowskiego, [illegible] które złożyły pomyślnie egzamin dojrzałości, uzdolnienie na nauczycielki robót ręcznych, kobiecych w szkołach ludowych, pospolitych i wydziałowych.

Owacya dla prof. Dra Jordana. Z Krakowa donoszą 15 b. m. Wczoraj, jako w wilię imienin prof. Henryka Jordana, udała się przed jego mieszkanie „Harmonia“ i odegrała serenadę na cześć swego prezesa, nieszczędzącego zabiegów, trudu i ofiar, by tę pożyteczną instytucyę nietylko utrzymać, ale także należycie rozwinąć. Uczniowie szkoły muzycznej „Harmonii“ wręczyli p. prezesowi piękny bukiet, a p. Staszczyk wypowiedział serdeczne życzenia imieniem członków orkiestry. Składała także życzenia delegacya członków Towarzystwa „Harmonia“. Za te owacye niespodziane serdecznie dziękował prof. Dr. Jordan. Dziś w dniu imienin urządziła [illegible] na intencyę Dra Jordana, jako swego prawdziwego dobroczyńcy; nabożeństwo o godzinie 8 rano w kościele OO. Pijarów odprawił X. Kalman.

Po nabożeństwie złożyła dziatwa swemu opiekunowi serdeczne życzenia. Nietylko jednak dzieci, uczęszczające do szkół i młodzież rękodzielnicza, lecz także rodzice tych dzieci, ich opiekunowie, oraz obywatele, pragnący podziękować Dra Jordana, [illegible] zdrowia mieszkańców Krakowa, oraz jego wielce pożyteczną, a różnostronną działalność humanitarną i filantropijną, składali i przesyłali wczoraj solenizantowi szczere życzenia zdrowia i najdłuższego życia, na pożytek i chlubę miasta, dla którego z miłością pracuje.

Z izby sądowej. Wczoraj przed trybunałem tutejszego sądu toczyła się rozprawa przeciw Ludwikowi Oktawowi Krzeczkowskiemu, 38 lat liczącemu, b. właścicielowi biura komisowego we Lwowie, oskarżonemu o dwużeństwo. Pierwszy ślub zawarł oskarżony we Lwowie dnia 5 maja 1878. Z żoną żył lat 7, poczem go ona porzuciła. Siedmioletnie [illegible] życie bez żony tak się sprzykrzyło Krzeczkowskiemu, że postanowił wyszukać nową towarzyszkę życia, chociaż wiedział, iż pierwsza jego żona żyje jeszcze. Jakoż wkrótce nie namyślając się długo dnia 14 maja b. r. znów we Lwowie zawarł drugie małżeństwo, lecz w trzy dni po ślubie ujrzał się w więzieniu. Oskarżony do winy się przyznał. Trybunał skazał go na 1 rok ciężkiego więzienia.

Samobójstwo. Dziś rano koło godziny 9 żołnierz policyjny prowadził na inspekcyę policyi jakąś elegancko ubraną damę, którą aresztowano dla tego, że była podejrzaną o popełnienie zbrodni dwumęstwa. W drodze koło gimnazyum Franciszka Józefa przy ulicy Batorego dama owa poprosiła policyanta, by zawołał fiakra, gdyż ona wstydzi się iść z policyantem przez ulicę. Policyant żądaniu temu uczynił zadość i dorożkę zawołał. Aresztowana wsiadając do niej wyciągnęła z kieszeni brzytwę i jednym ruchem szybkim jak błyskawica poderznęła sobie szyję tak silnie, iż głowa wisiała zaledwie na kilku ścięgnach. Krew strumieniem buchnęła z rany, a policyant przerażony spostrzegł, iż aresztowana popełniła samobójstwo. Odebrał jej w tej chwili brzytwę, lecz już było za późno, gdyż samobójczyni w kilka chwil potem z powodu nadmiernego upływu krwi wyzionęła ducha.

Korzystna oferta dla pp. nauczycieli. Ksiądz Wincenty Barzyński, przełożony OO. Zmartwychwstańców i proboszcz parafii św. Stanisława w Chicago, jako inspektor szkół polskich, potrzebuje z rozpoczęciem nowego kursu szkolnego w końcu sierpnia dobrego nauczyciela Polaka, katolika, żonatego lub kawalera, któryby posiadał dyplomy z ukończonych nauk seminaryalnych, oraz praktykę pedagogiczną przynajmniej trzechletnią. Za podróż do Chicago otrzyma wynagrodzenie, a zapewnia mu się sto dolarów (1 dolar = 2 zł. 50 ct.) pensyi miesięcznej. — Gdyby okazał się biegłym w zawodzie i gorliwym w pracy, mógłby wyjednać kierownictwo całej szkoły chłopców, przez co i pensyę się mu powiększy. Parafia św. Stanisława w Chicago jest największą w Ameryce północnej — ma przeszło 30 tysięcy dusz. Pracuje tam 11 księży w dobrym i [illegible] kościele. Dzieci szkolnych jest 3 tysiące. Dziewczętom udzielają nauki dwadzieścia zakonnic Notre-Dame, chłopcom dwóch księży i ośmiu nauczycieli cywilnych. Potrzeba koniecznie dobrego wytrawnego nauczyciela, któryby z czasem mógł objąć dyrektorstwo. Kandydaci na powyżej określoną posadę zechcą się zgłosić czem prędzej do księdza kanonika Kubowicza w Poznaniu, w którego ręce załatwienie tej sprawy złożono.

Pożar. Dnia 13 bm. powstał groźny pożar w Głogowie, w pow. rzeszowskim i zniszczył do szczętu 25 domów mieszkalnych.

Zmarli. Paulina ze Stasiewiczów Podwinowa, wdowa po radzcy sądu krajowego, zmarła w Rzeszowie w 63 roku życia. — Tekla Ublowa, zmarła w Rzeszowie w 75 roku życia. — W Łowiczu, w Królestwie Polskiem, zmarł Bronisław Przyremski, b. redaktor wychodzącego w Warszawie *Ogniska domowego*. — Anna z Jandrów Żukowska, zmarła w Rzeszowie w 98 roku życia. — Zuzanna Halska z domu Hides, wdowa po ś. p. Antonim Halskim, kupcu we Lwowie, przeżywszy 63 lat, zmarła we Lwowie.

Temperatura. Termometr + 14° Reaumura, Barometr 759°. Idzie w górę. Pochmurno i deszcz ulewny.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 13 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. Gubrynowicza posiedzenie Zarządu. Z przyjętego do wiadomości sprawozdania za czerwiec wynika, iż przychody wraz z saldem z maja wynosiły 6736 złr. 69 ct. Rozchody 5060 złr. 80 ct. Saldo w gotówce na lipiec 1675 złr. 89 ct. Chorych zgłosiło się 489, z tych odesłano do szpitala 23, umarło 3, pozostało w leczeniu na lipiec 83, wyzdrowiało 370. Ogólny stan członków z 30 czerwca 8.044, a to mężczyzn 6425 a kobiet 1619. W czasie od stycznia do końca czerwca podniósł się stan tychże o 2.747 złr. Największy ruch członków objawia się u robotników budowlanych, którzy już kilka razy w miesiącu zmieniają miejsce zarobku.

Spraw karnych załatwiono za pośrednictwem Magistratu m. Lwowa w czasie od stycznia do 30 czerwca 227. Za niezgłoszenia robotników w czasie właściwym ukarał Magistrat 21 pracodawców, zaś od 3 ściągnięto pobrane od robotników wkładki do kasy a do niej w czasie właściwym nie złożone. Starania Zarządu w osiągnięciu pewnych opustów dla członków kasy w miejscowych i krajowych zakładach kąpielowych odniosły pożądany skutek.

Niemal wszystkie zakłady kąpielowe w mieście i w kraju prócz zakładu rządowego w Krynicy udzieliły opustu od 40 do 50% od zwykłych cen kąpielowych, zaś dr. Chramiec, właściciel Zakładu w Zakopanem, ofiarował bezpłatnie kąpiele dla 5 członków kasy i bezpłatną dla nich opiekę lekarską. Za okazane względy dla członków kasy uchwalono wystosować podziękowanie odnośnym zarządom kąpielowym. Na miejsce ustępującego buchaltera postanowiono rozpisanie konkursu.

Walka o herby. Don Carlos wystosował do hrabiego Paryża list, w którym odmawia mu prawa używania herbu Bourbonów, t. j. lilij bez dodatków, twierdząc, że herb ten przysługuje tylko Don Carlosowi i jego synowi.

Niemiły zawód. Zbieracze autografów z wszystkich stron zasypywali Ravachola listami, posyłając mu po kilka i kilkanaście franków, w nadziei, iż zdobędą jego podpis na pokwitowaniu. Wszystkich jednak spotkał niemiły zawód, gdyż pocztę z odbioru pieniędzy kwitował... przełożony więzienia. Zbrodniarz tymczasem używał przysyłanych sobie franków na urozmaicenie i poprawę więziennego stołu, gdyż był podobno smakoszem.

Służba angielska. Z Londynu pisze nasz korespondent:

Prezydent stowarzyszenia służących ogłasza w ostatnim swym raporcie, że w Londynie znajduje się obecnie 12.000 ludzi bez miejsca. Wzrost liczby służących bez zajęcia prezydent przypisuje zmianie, jaka w ostatnich czasach miała zajść w zwyczajach angielskich. Niegdyś każdy zamożniejszy Anglik miał własny dom i z tego powodu potrzebował licznej służby. Obecnie budują olbrzymie gmachy, w których, tak jak w Paryżu, przemieszkuje znaczna liczba lokatorów. Administracya domu oświeca i opala mieszkania i tam, gdzie dawniej potrzeba było 4 służących, obecnie wystarcza 1.

Jest dużo prawdy w tem dowodzeniu, lecz trzeba także dodać, że ogromnie się zepsuła służba w Anglii. Obecnie marzeniem każdego kuchcika i każdej niańki w Londynie jest — wstąpić do teatru. Do agencyi teatralnej, założonej przez pp. Johna Gardinera i Lewisa Leona Goldsztejna, zgłosiła się niedawno panna Alicya Lee, kucharka z pewnego hotelu na prowincyi, opanowana przez demona sztuki dramatycznej. Za 500 franków w przeciągu dwóch miesięcy panowie ci obowiązali się wyuczyć ją sztuki dramatycznej w stopniu dorównywającym grze Sary Bernhard. Miss Alicya Lee w krótkim czasie zadziwiające istotnie zrobiła postępy, bo nauczyła się nie tylko grać na scenie, lecz także śpiewać i tańczyć... w krótkich spodniczkach. Gdy mimo to engagement jakoś się nie trafiało, p. Gardiner uczynił jej propozycyę, z której panna Lee łatwo wywnioskowała, iż agencya pp. Goldsztejna i Gardinera nie jest wcale agencyą teatralną. Poszkodowana zażądała zwrotu pieniędzy, a gdy jej odmówiono, zaniosła skargę przed sądy policyjne. Podczas śledztwa wstępnego p. Gardiner nagle wyjechał do Capu, gdzie go schwytano i przywieziono do Londynu. Po skardze panny Lee, wpłynęło mnóstwo innych w tym samym rodzaju. Ofiary domu handlowego Gardiner i spółka opowiadają, że wszystkie oszczędności, pochodzące z długoletniego koszykowego, nie mogły zadowolnić p. Gardinera i jego spólnika, a lekcye przez nich udzielane, były zgoła inne, niż oczekiwano. Obu właścicieli agencyi zakwalifikowano obecnie do sądów przysięgłych, a ich klientki, nauczone smutnem doświadczeniem, powróciły już zapewne do rondli.

Zastąpił go. W kijowskiej gubernii zdarzyło się, że pewna młoda dziewczyna, córka ubogich rodziców, zaręczyła się z szewcem. Nadszedł dzień wesela, zwołano gości weselnych, panna młoda ustroiła się do ślubu, wszystko gotowe było wyruszyć do kościoła — brakowało tylko pana młodego. Czekają godzinę, czekają dwie, narzeczony, który poszedł był do miasta w celu zakupna kilku przedmiotów potrzebnych na wesele, nie wraca. Czekają znowu godzinę, ale gdy i to nadaremne, goście weselni wpadają na następujący pomysł. Ponieważ ślub bądź co bądź odbyć się już musi, bo wszystko do niego przygotowane, trzeba zastąpić niepunktualnego pana młodego kim innym. Przypominają sobie, że w pannie młodej kochał się jakiś stolarczyk, podobno nawet z wzajemnością, ale młodzi poróżnili się o coś i rozeszli się. Posyłają po stolarczyka, godzą go z dziewczyną i orszak wyrusza do kościoła. Tylko co ksiądz połączył nowożeńcom ręce stułą, aż oto zjawia się zadyszany pan młody, który ostatecznie porobił zakupy w mieście i spieszył, aby wejść do słodkich bram hymenu. Przerażony dowiaduje się o tem, co zaszło, ale nie chcąc dać za wygranę, poczyna energicznie upominać się o żonę. Na nic zdały się wszystkie argumenty, goście weselni obili jeszcze niefortunnego narzeczonego i wyrzucili za drzwi.

Myśli.

Uczoność podobna jest do beczki ze zbieraną wodą deszczową, talent i geniusz — do bijącego źródła górskiego.

Z życia Gapskiego.

Gapski bawi na wsi. Raz postanowił użyć konnej przejażdżki i sam siodła konia.

— Ależ — robi ktoś z boku uwagę — kładzie pan siodło tyłem naprzód...

Gapski uśmiecha się ironicznie.

— A skąd pan wie — powiada — w którą ja stronę pojadę?!

Teatr. Dziś w sobotę (16go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: „Spirytyści“, komedya w 4ch aktach Mozera. — Jutro w niedzielę w teatrze letnim. „Niewinny kawaler“, krotochwila w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

Nowe książki. „Konstytucya trzeciego maja na tle współczesnego ustroju innych państw europejskich. Napisał dr. Stanisław Starzyński, profesor uniwersytetu lwowskiego. Część pierwsza“. Lwów, 1892. Autor nakreślił sobie poważne zadanie przedstawić ustrój polityczny najwybitniejszych mocarstw europejskich w końcu XVIII stulecia, aby na ich tle narysować pamiętną ustawę 3 maja. Zestawienie takie rzuci nowe światło na ten epokowy fakt naszych dziejów, tem więcej, że dotąd nikt jeszcze nie pokusił się o opracowanie tego tematu. Pierwsza część pracy prof. Starzyńskiego daje wyobrażenia o pracowitości autora, który rzecz swą przedstawia źródłowo, sumiennie i zupełnie bezparcyalnie. Stanowczego zdania o pracy p. Starzyńskiego wypowiedzieć nie możemy, dotąd bowiem wyszła jej tylko część pierwsza.

* **Z literatury ludowej.** „Biedni ludzie“. Nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Lwów 1892. Pod takim tytułem zamierzył p. Józef Hopcas wydać szereg książeczek, w których w formie powieściowej omówi najważniejsze kwestye, dotyczące naszego ludu i klasy drobnomieszczańskiej. Ta książeczka, którą mamy przed sobą, zawiera obrazek „Z małego miasteczka“. Przedstawia w nim autor jedną z dość licznych miejscowości, w której większa część mieszkańców zajmuje się jednem i tem samem rzemiosłem. Jest to miasteczko Zabłotów, osada tkaczy. W Zabłotowie byłoby dobrze, panowały ład i dobrobyt, gdyby nie żyd karczmarz, który pożyczkami i rozmaitemi drobnemi przysługami oplątał w swoje sieci wszystkich tkaczy, porobił z nich swoich robotników i ciągnie dla siebie sute zyski. Wszyscy tkacze zanoszą do niego swoje roboty, on im za to płaci tyle, ile mu się podoba, a sam sprzedaje za daleko wyższą cenę. Wskutek takiej bezradności i uległości w obec żyda, zapanowała pomiędzy tkaczami w Zabłotowie ogromna bieda. Przeciwko tej biedzie ogólnej a jeszcze więcej przeciwko brakowi inicyatywy i poradności u swoich towarzyszy powstaje sam najwięcej pokrzywdzony przez żyda tkacz Koperek i przy pomocy księdza zawiązuje z kilku towarzyszami spółkę. Zrazu szło im nie najlepiej, bo karczmarz kopał dołki pod nimi i odmawiał innych tkaczy, ale w końcu dobra sprawa zwyciężyła, żyd dostał się do więzienia, a w Zabłotowie zapanował dobrobyt i porządek. Oprócz spółki tkackiej, która rozwija się bardzo pomyślnie i zapewnia dostatek setkom rodzin, tworzy się spółka stolarzy, potem sklepik chrześcijański, a nakoniec zawiązuje się oddział „Sokoła“. Taka jest treść książeczki, którą prócz zacnej tendencyi wyrobienia w naszym ludzie siły odpornej przeciwko szkodliwym żywiołom, zaleca także forma bardzo przystępna i język czysty. P. Hopcas znany jest już zresztą z czterech dawniej ogłoszonych prac tego rodzaju („Stary Grzegorz“, „Jak to często na wsi bywa“, „Floryanka“ i „Bogacze loteryjni“), jako jeden z najdzielniejszych naszych pisarzy ludowych. Książeczka p. t. „Biedni ludzie“ kosztuje tylko 16 ct., inteligencya nasza po wsiach i miasteczkach, osobliwie księża i nauczyciele, powinniby się postarać o rozpowszechnienie jej między ludem.

* **Dwie miniaturowe książeczki** wyszły nakładem księgarni katolickiej Wł. Miłkowskiego w Krakowie. Pierwsza z nich nosi tytuł: „Polecenie Ojczyzny naszej Bogu. Ułożył kapłan-zakonnik“. Książeczka ta, składająca się z 6 kartek, zawiera patryotyczną litanię i modlitewkę na intencyę Polski. — Egzemplarz kosztuje 5 ct. — Druga książeczka obejmuje tylko 3 kartki i zawiera „Litanię za nawrócenie Rosyan“. Obie polecone są przez księcia kardynała Dunajewskiego, a dodać trzeba, że przy miniaturowym formacie przedstawiają się bardzo elegancko.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lipca.

(*Z*). Przez cały czas dzisiejszego obrotu giełdowego widać było niezdecydowane usposobienie. Zaczęto trochę lepszemi kursami, gdyż już wczoraj wieczorem opowiadano, że minister Weckerle w rozmowie z mgr. Pallavicinim dał do poznania, że grupa rotszyldowska może liczyć na łagodniejsze warunki. Nieznaczna zwyżka, wywołana temi pogłoskami, trwała bardzo krótko, gdyż bardzo niepomyślny prąd powiał z Berlina, a arbitraż sprzedawał na jego rachunek znaczne partye walorów. Temu atakowi Berlina przypisywano związek z operacyami węgierskiego ministra finansów.

Spadek kursów w tem drugiem stadyum obrotu ustał w południe, gdyż na targu rent zapanował ruch niezwykły. Mowa ministra finansów Steinbacha, wypowiedziana na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, sprawiła wyborne wrażenie — temu też przypisywano głównie to nagłe zainteresowanie się spekulantów rentami. Majowa renta uzyskała dzięki temu zwyżkę pół procentu. Ten zwrot ku lepszemu sprawił, że papiery, które w przedpołudniowym obrocie znacznie ucierpiały, przestały spadać i nastała stagnacya na targu tych, przez berlińską kontrminę atakowanych papierów. — Ruble podniosły się dziś cokolwiek w Berlinie. Na giełdzie tamtejszej obiegały bowiem dwie pogłoski, którym to polepszenie się kursu przypisać należy: jedna, że zakaz wywozu żyta zostanie w tych dniach zniesiony, druga zaś, że wprawdzie zakaz ten nie będzie zniesiony, jednakże rząd rosyjski pozwoli wywozić pszenicę zawierającą 20 procent przymieszki żyta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·75, węgierskie 356·50, Anglobanki 152·—, Uniony 242·50, Bankvereiny 114·50, Landerbanki 218·10, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 243·25, Renta papierowa 95·35, srebrna 95·—, austryacka złota 112·80, papierowa 100·90, węgierska złota 110·10, papierowa 100·50, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51½, marki 11·73, ruble 1·18.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2-go do 9-go lipca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·85—9·25, żyto 7·95 do 8.25, jęczmień browarny 7·00—7.25, pastewny 6.25—6.85, owies 6·75—7·15, hreczka 9·50—10·25, kukurudza zeszłoroczna 6·25—6·50, kukurudz. nowa 5.70—6·00, groch do gotowania 8·50—9·25, pastewny 6·50 do 8·25, fasola 0·00—0·00, bobik 6·50—7·—, wyka 4·50—5·50, koniczyna 40·— do 50·—, anyż rosyjski 27·00—28·00, anyż płaski 29.00—30·—, kminek 19·— do 20·—, rzepak zimowy 10·00—10·25, letni 9·50 do 10·—, lnianka 8·00 do 8·25, nasienie lniane 11·00 do 11·25, chmiel 80—116, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·90—51·10.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 15 lipca.

Wskutek parodniowej słoty usposobienie w handlu zbożowym wzmocniło się cokolwiek, o tyle przynajmniej, że dalszy spadek cen został powstrzymany. Żyto mianowicie napotykało odbyt łatwiejszy, wyjątkowo nawet po cenach cokolwiek lepszych, podczas gdy pszenica, jak była, tak jest zaniedbana i z trudnością tylko utrzymuje się w cenie. W ogóle obroty były małe, gdyż młyny, w oczekiwaniu nowego ziarna, zapasów nie robią, a ceny tutejsze nawet po spadku, jaki nastąpił, na wywóz nie dają jeszcze rachunku.

Płacono: za pszenicę białą od 9·80—10·20, za czerwoną od 9·20—9·80, za żółtą od 9·20 do 9·75; za żyto od 8·10—8·50; za jęczmień browarny od 7·00—7·35, na kaszę od 6·75 do 6·90; za owies od 7·00—7·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 lipca. Posiedzenie Izby posłów. W debacie szczegółowej nad ustawą monetarną przemawiali wczoraj pp. Liechtenstein i Morsey przeciw ustawie, a pp. Tausche, Stalic i Schwab za nią.

W ciągu debaty zabrał głos minister finansów dr. Steinbach i odpowiedział na wywody tych posłów, którzy utrzymywali, że z regulacyą waluty należałoby się wstrzymać aż do ukończenia zwołanego przez Stany Zjednoczone kongresu monetarnego, który ma się zająć uregulowaniem obiegu monet srebrnych. — Owoż minister jest zdania, że jakkolwiek ostatnimi czasy mnożą się usiłowania, dążące do rehabilitacyi srebra, to jednak minister nie wierzy w to, aby udało się wnet doprowadzić do międzynarodowego pari kursu srebra, gdyż przedtem musi się wypróbować, czy to pari da się utrzymać. — Co się tyczy ustawy o podatku giełdowym, mającej niebawem wejść w życie, oświadczył minister, że ustawa ta jest dla niego sympatyczną, gdyż jest ona początkiem opodatkowania majątku ruchomego. Na podniesione w toku debaty zarzuty, że rząd wpływał na akcyę sądową, wdrożoną z powodu znanej zeszłorocznej paniki giełdowej, odparł minister stanowczo, że tego nigdy nie było.

Na tem przerwano debatę; głosowanie nad § 1 ustawy monetarnej odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 16 lipca. Wczoraj wieczorem odbył się w restauracyi „Kaiserhof“ bankiet urządzony przez Koło polskie na cześć p. Szczepanowskiego. Przybyli nań prawie wszyscy bawiący tutaj posłowie polscy. Pierwszy toast wzniósł p. Jaworski na cześć p. Szczepanowskiego, dziękując mu za jego znakomitą i całemu Kołu polskiemu zaszczyt przynoszącą działalność jako referenta przedłożeń walutowych. P. Szczepanowski w pięknej mowie podziękował i wzniósł w ręce p. Jaworskiego toast na cześć Koła polskiego. P. Weigel pił zdrowie p. Jaworskiego jako prezesa Koła polskiego i komisyi walutowej. Ks. Ruczka wzniósł staropolski toast „Kochajmy się“. P. Szczepanowski toastował jeszcze raz w ręce p. Krainskiego na cześć tych członków Koła polskiego, którzy byli w opozycyi przeciw przedłożeniom walutowym, a p. Chrzanowski toastował na temat „Kochajmy się, nie dajmy się, silnie stojąc przy idei narodowej.“ Szereg toastów zakończyli pp. Henzel i minister Zaleski. P. Henzel pił na cześć p. Zaleskiego, a p. Zaleski na intencyę solidarności Koła.

Karlsbad 16 lipca. Cesarzowa odjechała stąd wczoraj.

Londyn 16 lipca. Dotychczas wybrano 300 konserwatystów i 314 opozycyonistów różnych odcieni.

Petersburg 16 lipca. Wedle urzędowych doniesień umarło w dniu 12 lipca na cholerę: w Astrachaniu 100 osób w szpitalach a 177 w mieszkaniach prywatnych, w Samarze 11, w Saratowie 24, w Carycynie 46 osób.

Nowy York 16 lipca. Rosya zawiadomiła rząd Stanów Zjednoczonych, że weźmie udział w międzynarodowej konferencyi monetarnej.

Zamaskowani bandyci napadli na pociąg kolejowy na linii Missouri-Kansas-Texas, zabili kilku urzędników policyjnych, jadących tym pociągiem i zabrali ze skrzyń pocztowych czterdzieści tysięcy dolarów.

Paryż 16 lipca. W Saint-Ouen zachorowało wczoraj znów pięć osób, w tej liczbie dwoje dzieci, na chorobę podobną do cholery. Owe dwoje dzieci umarło.

Wiedeń 16 lipca. W debacie specyalnej nad ustawą monetarną przemawiał dziś p. Kaizl i oświadczył, że jakkolwiek zaprowadzenie waluty złotej jest jedynie możliwym środkiem w celu uregulowania waluty austryackiej, to jednak obecne przedłożenia są tylko przygotowaniem do takiego dzieła reformy. Dla tego też głosować będzie mówca za wnioskiem mniejszości komisyi, według którego § 1 opiewać ma nie jak w przedłożeniu rządowem stoi: „w miejsce dzisiejszej waluty austryackiej nastaje waluta złota“, ale „odtąd wybijane będą w Austryi monety złote, których jednostką rachunkową jest korona“.

Wiedeń 16 lipca. Izba posłów w imiennem głosowaniu przyjęła 175 głosami przeciw 84 paragraf 1szy ustawy monetarnej według wniosku większości komisyi, a odrzuciła wniosek mniejszości komisyi.

Londyn 16 lipca. Ostatni rezultat wyborów jest następujący: Wybrano 253 konserwatystów, 48 unionistów, 250 gladstonistów, 8 parnellistów i 59 antiparnellistów.

Ischl 16 lipca. Cesarzowa przybyła tu dziś rano. Na dworcu powitał Ją Cesarz.

Przerów 16 lipca. Z powodu złego ustawienia zwrotnicy wykoleił się wczoraj pod stacyą Rohatec pociąg ciężarowy, przyczem 4 wagony uległy zniszczeniu. Z ludzi nikt nie odniósł żadnego szwanku.

Ateny 16 lipca. Izba przyjęła ustawę o podwyższeniu ceł.

Cetynia 16 lipca. Komendant wojskowy Edhem-basza mianowany gubernatorem w Kossowie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lipca 1892.

HOTEL ŻORZA. T. hr. Raciborowska i F. Ossowska z Podola rosyjskiego. M. Węgrzynowicz z Wyżnicy. Hr. A. Cetner z Podkamienia. G. Eder i G. Binder z Pesztu.

HOTEL IMPERIAL. Hr. L. Dembicki z Krakowa. H. Sporer z Wiednia. W. Weber z Rzeszowa. G. Wilecki z Przemyśla. W. Niewiadomski z Siary. S. Ostaszewski z Grabownicy. B. Wolfarth z Kurzan. A. Torczyński z Rozwadowa. A. Schwadron z Wiednia. S. Truziński z Jasła.

Nadesłane.

Dalszy wykaz składek na budowę kaplicy gimnazyalnej w Jaśle.

Gmina Kołaczyce 25 zł., Braun z Starejsoli 1, Klierowa przez p. Maślaka 12·40, Zajchowska z Czermny 1, ze składki przy poświęceniu kamienia węgielnego 102, Stoch z Rzeszowa 3, ks. Konopacki z Frysztaka 5, ks. Kulig z Sambora 2, Buba z Zmigrodu przez sąd obwodowy w Jaśle 5·83, ks. Makowiec z Dukli 2, ks. Wałęcki z Komborni 2, parafia Miejsce 6, parafia Haczów 8, parafia Kombornia 6, ks. Jastrzębski z Komborni 4, parafia Olpiny 5, parafia Jasło 5, parafia Osobnica 8, ks. Sarna 3, Dekanat żmigrodzki przez konsystorz 31·19, Magistrat krośnieński 10, Rada pow. w Brzozowie 10, Rada pow. w Gorlicach 100, Magistrat w Brzostku 25, Kasa oszczędności w Jaśle 400, ze składki 37, Stawiarski z Chlebny 20, ks. Wojaczyński od nieznajomego 100, Szurek z Grudny 50, pani Szarek z Kołaczyc 5, Steinhaus 10, Radwański z Chrząstówki 1, marszałek Kotarski 50, dr. Sawicki-Stella ze Lwowa 10, pani A. Hefern ze Lwowa 5, ks. Prusak z Frysztaka 5, ks. Tęczar z Rozenbarku 2, ks. Cetnarski od N. 2, prez. Podwin w Jaśle 5, sekr. Bielicki 10, Rząca Fr. 5, dr. Biesiadecki 10, Śmiałowski z Przybówki 5, notaryusz Prochaska 5, Radwański aptekarz 1.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16. Lipca godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	309·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·30	Wiedeńskie losy kom.	157·50
Kredyty węg.	355·50	Akcye tyton.	179·—
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·50	Elbethale	234·75
Ludwiki	214·75	Landerbanki	218·40
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	110·25
Lombardy	98·50	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	41·40	Renta węg. p.	100.55
Staatsbahny	299·50	Ruble	1·17.75
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241 50	244 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	116.½	118.½
100 marek niemieckich	58.35	58.95

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.